

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

# OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 328

## Rozwój budownictwa mieszkaniowego

zmierza po dobrej drodze

Należy jednak przede wszystkim pomyśleć o robotnikach

Zagadnienie mieszkaniowe należy do niezwykle pilnych. Mielimy sposobność niejednokrotnie na ten temat zabierać głos. Polska należy do tych krajów, które dotkliwie cierpią na głód mieszkaniowy. Ma to swoje źródło w zniszczeniu kraju przez działania wojenne oraz niedostateczne budownictwo po wojnie. Problem mieszkaniowy przestał być w takich warunkach sprawą prywatną zainteresowanych, ale stał się zagadnieniem publicznym.

We wszystkich niemal krajach państwo musiało się ustosunkować do powstałej po wojnie w wielkich rozmiarach kwestii mieszkaniowej. Znajduje to swój wyraz między innymi w ustawach o ochronie lokatorów, w pomocy kredytowej i ulgach podatkowych dla budujących i t. p. Na tę drogę weszła również i Polska.

Wczoraj odbyła się w Banku Gospodarstwa Krajowego konferencja prasowa na temat akcji budowlanej rządu w roku 1933 i planów przyszłorocznych.

Wiceminister Techniki przypominał ogólne wytyczne rządowej polityki gospodarczej, podkreślając, że pod wpływem kryzysu najbardziej ucierpliwiały procesy inwestycyjne, które niemal za marły.

W zmienionych warunkach gospodarczych okazało się jednak, że szereg inwestycji i to korzystnych można przeprowadzić. Do tych właśnie należy budownictwo mieszkaniowe.

Brak mieszkań jest u nas jeszcze bardzo wielki. Doświadczenie wykazało, że największe zalety posiada drobne budownictwo mieszkaniowe, czyli budowanie własnego mieszkania, oddzielenie domu. Jest to dążenie do własnego kąta, które odpowiada charakterowi Polaka. Zasadzając się na tych przesłankach i danych faktycznych, rząd zdecydował się do odpowiedniego nagięcia swojej linii w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego.

Zamiast, jak to miało miejsce w latach pomyślniejszych udzielać wysokich kredytów na budowę wielkich domów, przeszło na popieranie drobnego budownictwa. Ma to jeszcze tę dodatnią god spodarczą stronę, że unieruchomiony prywatny drobny kapitał został wyciągnięty i celowo zużyty. Całą akcję kredytową, pochodzącą z funduszy publicznych, na cele budownictwa rząd zlecił do przeprowadzenia Bankowi Gospodarstwa Krajowego.

Prezes B. G. K., gen. dr. Górec ki, przedstawił w obszernym i wy czerpującym wywodzie rezultat

tej akcji. Przystępując do urzeczy wistnienia planu budowania małych domków, rząd postanowił z jednej strony uprościć aż do ostatecznych granic wszystkie formalności, związane z wznoszeniem nowej budowl, z drugiej zaś strony ułatwić budującym wykonanie swego zamiaru oraz zachęcić ich do budowania. B. G. K. rozpiął więc konkurs na dom szeregowy. Każdy budujący wedle tego typu, jest już zwolniony od zatwierdzenia tego planu przez odnośne władze; otworzono też specjalną poradnię dla budujących, wreszcie udziela się im kredytu. Kredyt udzielany być może do wysokości 50 procent kosztów budowy, przycem suma ta nie może przekraczać 4 tysięcy zł., wyjątkowo w Warszawie może ona dochodzić do 5 tysięcy. Bank we własnym zakresie zakupił i przygotował pod budowę działki budowlane. W roku kalendarzowym 1100, na rok przyszły przewidziano jest taka sama ilość. Czyli, że Bank dysponuje w tej chwili około 2200 działkami.

W roku bieżącym na finansowanie budownictwa drobnego z Państwowego Funduszu Budowlanego wydano 14 i pół miliona zł. Kredyty te objęły 216 miast (na Warszawę i okolice podmiejskie wypadła 17,3 proc.) Bank udzielił 3.750 pożyczek, przeciętna wysokość pożyczki wynosi 3.150 zł., a więc nie dochodzi do ostatecznej granicy ustawowo dozwolonej.

Pożyczki zostały przyznane na budowę 3.603 domów, których całkowity koszt wyraża się sumą 53.859 zł. Dzięki przyznaniu kredytom wybudowano 23.765 izb, stanowiących 8.596 mieszkań.

Ciekawie wyglądają te ostatnie dane w porównaniu z danymi z roku 1930. Otóż w r. 1930 suma kredytów budowlanych wynosiła 160 mil. zł., za te kredyty dostarczono 14.028 mieszkań o 35.178 izbach. Wynika więc z tego, że finansowanie drobnego budownictwa mieszkaniowego jest z punktu widzenia zaspokojenia głodu mieszkaniowego bardziej celowe, aniżeli finansowanie wielkich budowli.

Dużą zachętą do budowania było w ostatnim roku, obok dogodnych warunków kredytowych i uproszczeń formalności, tanie materiały budowlanych oraz tania robocizna.

W roku przyszłym akcja podzie zasadniczo po tej samej linii, co w roku bieżącym, ale na szerszą skalę, gdyż kredyty na ten cel zostały podwojone i wynoszą 30 milionów zł. Przyszłoroczny plan przewiduje również kredytowanie przebudowy dużych mieszkań na małe, osiedli zbiorowych oraz wykańczanie domów blokowych oraz remontu domów, posiadających dużą ilość małych mieszkań.

Ogólne rezultaty dotychczasowej akcji w dziedzinie budownictwa są więc zadawalające. Plan na przyszłość jest dalszym krokiem naprzód.

Chcielibyśmy jednak zaznaczyć, że cała ta akcja rządowa umożliwiła wybudowanie własnego domu ludziom, którzy posiadają chociażby minimalny kapitał do tego potrzebny, w wysokości 50 procent kosztów budowy, nie dotyczy to jednak budownictwa dla tych, którzy kapitałów nie mają, a więc mas robotniczych i pracowniczych. Sprawa ta jest w planie rządowym zaledwie naszkicowana, dlatego do tej sprawy wrócimy osobno.

## 4 miasta chińskie pod gradem bomb

Chińczycy „uspokajają” zbuntowaną prowincję

LONDYN. (PAT.). Między Nankinem a separatystycznym rządem zbuntowanej prowincji Fu - Kien, opanowanej przez słynną z walk szanghajskich 19 rewolucyjno-nacjonalistyczną armię gen. Tsai-Tingka, rozpoczęły się kroki wojenne. Wojska rządu nankińskiego przystąpiły do bombardowania 4-ch miast prowincji Fu-Kien.

Na terenie tej prowincji przebywa stosunkowo nieznaczna ilość Europejczyków. Znajdują

się tam jedynie liczne misje. Mimo to nankińskie ministerstwo spraw zagranicznych zwróciło się do konsułów państw zagranicznych, by ze względu na rozpoczynające się kroki wojenne zażądali od rewolucyjno-nacjonalistycznego rządu gen. Tsai-Tingka ewakuacji zagrożonej sfery.

Do Fu-Czou przybyły okręty wojenne angielskie i amerykańskie celem obrony zagrożonych interesów obywateli brytyjskich i amerykańskich.

## Gwałtowne nawałnice i powódzie we Włoszech

REGGIO CALABRIA (PAT.). Z całej Kalabrii (Włochy) nadchodzą wiadomości o wylwach strumieni i rzek, powodujących olbrzymie szkody. Gwałtowne nawałnice wichrowe w okolicach miasta Paola poobala

ły słupy telegraficzne i telefon czne, łamiąc szereg odwiecznych pini morskich. W miejscu wości Acri na skutek rozmycia ziemi przez ulewne deszcze zawalił się piętrowy dom, przy czem kilka osób uległo poranie

Przedsiębiorcy okrętowi

## chcą zgniebić marynarzy

GDYNIA. (tal. wł.) Przedsiębiorcy okrętowi zawiadomili związek zawodowy transportowców, że wypowadała umowę zbiorową dla marynarzy. Przedsiębiorcy okrętowi dążą do nie zawierania wogóle umowy dla żeglugi nieregularnej, do obniżenia płac na

liniach regularnych i obniżenia stawek za nadgodziny, oraz skrócenie urlopów. Krok przedsiębiorców okrętowych wywołał duże wzburzenie wśród marynarzy, to też spodziewać się należy zaciętej walki. Marynarze grożą strajkiem.

## Europa w kleszczach mrozu

Z całego szeregu krajów nadeszły wczoraj wieści o fali mrozów. Fala zimna ogarnęła całą Europę. W Paryżu mroź potęguje się. Temperatura spadła już do 6 stopni poniżej zera; w północnej Francji mrozy dochodzą do 15 stopni.

W departamencie Saone i Loire zmarły dwie osoby; jedną z nich jest Polak Kosik, górnik z Monceau les Mines.

Na Węgrzech na Puszcie mroź doszedł do 22 stopni. W okolicy Budapesztu zamarzyli na śmierć 4 osoby.

W Rumunii mroź dał się od-

czuć jeszcze dotkliwie, gdyż temperatura spadła do 25 stopni. Jednocześnie nad morzem Czarnem szaleją gwałtowne burze. U wybrzeży tureckich orkan za topił 5 statków motorowych wraz z załogą. Prawdopodob-

nie wszyscy zginęli, gdyż okazanie jakiegokolwiek pomocy było nie do pomyslenia.

W Polsce wczoraj mroź nieco zelżał, szczególnie na północy. W Kołomyi, temperatura spadła do 22 st.

## Syn zabił mordercę swego ojca

Przed Sądem Okr. w Lublinie stanął 21-letni Bereh Wajnsztajn z Lubartowa, oskarżony o zabójstwo swego wuja, Uszera Gebermana.

Oskarżony zabił wuja przez zemstę, gdyż Geberman podczas

gwałtownej sprzeczki zastrzelił mu ojca, który osierocił żonę, jego matkę, i sześcioro dzieci.

W młodym chłopcu zakiełkowała myśl o zemście. Wprowadził on ją w życie dopiero, gdy Geberman opuścił więzienie.

Pewnego dnia, gdy Geberman udał się wozem do miasta, Bereh Wajnsztajn pojechał z nim i, gdy znaleźli się w lesie ztlenacka zastrzelił.

Sąd, mając na uwadze szereg okoliczności łagodzących, skazał Wajnsztajna na półtora roku więzienia.

## Wzrost bezrobocia o 18.726 osób

Jak wynika z ostatnich sprawozdań z rynku pracy, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całej Polski, w dniu 2 b. m. wynosiła ogółem 265.303 osób, wykazując wzrost bezrobocia w ciągu tygodnia o 18.726 osób.

## GIEŁDA

Obroty b. małe. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych 5.68 i pół rubel złoty — 4.68. Marki niemieckie 2.12.

## Potworny morderca przed sądem w Płocku

Grozi mu kara śmierci za zamordowanie narzeczonego szwagierki

W dniu 13 listopada b. r. urząd gminny Wychódź (pow. płocki) zawiadomił posterunek policji w Czerwińsku o dokonaniu zabójstwa na osobie Roberta Wermana w Kolonii Innonego.

Oględziny i sekcja zwłok Wermana ustaliła szereg ran, ciętych na twarzy i szyji, według opinii lekarza zadanych nożem.

Na miejscu zbrodni znaleziono spinkę mankieta, która mogła w wykrzyć.

Policeja ustaliła, że do Wermana przyjeżdżała latem Lidja Drużyńska, która miała zostać jego

żoną. Razem z Drużyńską zamieszkuje jej siostra (wieś Sady pow. warszawski), która w październiku ub. r. poślubiła niejakiego Roberta Reszke, z zawodu rzeźnika, mającego sklep masarski w Nowym Modlinie. Władze śledcze dokonały rewizji w mieszkaniu Reszkego i wtedy znaleziono drugą spinkę oraz stwierdzono na skarpetkach i spodniach R. ślady krwi.

Reszke początkowo nie przyznał się do winy, lecz przyciśnięty do muru zeznał, iż zbrodni dokonał za namową rodziny swej

żony, by zdobyć pieniądze na urządzenie sklepu masarskiego.

Gdy Werman skończył, zabójca spalił zakrwawioną koszulę, marynarkę, następnie zabrał 340 zł., ukryte pod szafą i uciekł na rowerze o 5-ej rano.

Urząd prokuratorski w Płocku postawił Reszkego w stan oskarżenia o dokonanie zgory planowanego napadu rabunkowego. Reszke stanął wczoraj przed sądem doraźnym w Płocku.

Wyrok w tej sprawie zapadnie dzisiaj po południu.

## Czytajcie dziś

na 2-jej stronie

4-te opowiadanie ze stu najciekawszych wydarzeń z ostatnich lat w Warszawie p. t.

Tajemnica łazienki



# Nie wolno narzeczonemu odbierać należności za zaręczynową ucztę



MROZY.



Aleksander Sokoliński lekko-myślnie sprowadził p. Władysława Kasperowicz z drogi obowiązku (służącej u państwa Minc) obietnicą małżeństwa. Odbyły się już nawet zaręczyny, połączone z wielką wstawą. Sokoliński wypił wódki coniemiarą, bo pić wogóle lubił, nie zwracając uwagi na okazję.

Zaręczyny jednak rozchwały się, ponieważ wódka kosztowała dość dużo i stawał ją sam przy-

szły oblubieniec, przeto czuł w sercu urazę do dziewczyny i uważał, że powinna pokryć wydatki. Straty postanowił wyegzekwować w naturze, jako że dziś o gotówkę trudno.

Uzbroił się więc w przebiegłość i popędził do niedoszłego teścia, namawiając, aby sprzedał mu swój złoty zegarek.

Pieniądze zapłać później, wpierw muszę wypróbować

przez parę dni, czy „cebula” dobrze cyka...

Stary Kasperowicz zawierzył zegarek i złe na tem wyszedł, bo Sokolińskiemu było tego mało i w tajemniczy sposób zafundował także paltem p. Władysławy. Pewnej październikowej nocy od wiedział swą b. narzeczoną, a potem ona pożegnała się z paltem.

W sądzie tak dowodził:  
— Ona sama dała mi palto. Zegarek dał mi ojciec i jej, oспowawtej — nic do tego.  
— A co pan robił u niej, o tak późnej porze?  
— U niej? Znalazłem narzeczonego...  
— Przecież to pan był jej narzeczonym?

— Tak, ale u niej znalazłem drugiego. Chłopak też lubił pić. Palto jest od niej, a zegarek od ojca i w ten sposób mam po-

kryte koszty zawarcia i zerwania zaręczyn.

Sędzia zwraca się do poszkodowanej:

— Dlaczego pani zerwała z narzeczonym mimo, że piła z nim wódkę za jego pieniądze?  
— Jego była wódka, a moje za kaski!... To miał być narzeczony? Czy go znalazł w łóżku? Nic podobnego. Właściwie, to naprawdę ja nie chciałam wychodzić zamąż ani za jednego, ani za drugiego. Sokoliński chciał mnie wziąć gwałtem za żonę. Powiedział: „Oddam zegarek i palto, jeżeli wyjdiesz za mnie, a jak nie — to nie oddam”... To jest niesprawiedliwość!

Sąd Grodzki postanowił skazać niedoszłego oblubienca na dwa tygodnie aresztu z zawieszaniem. Zegarek i palto ma zwrócić. Jeżeli nie uczyni tego, to będzie dołł kożę...

## Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

### TAJEMNICA LAZIENKI.

Pani Karczewska była już od dawna wystrojona i nawet uczesana, a jej godny małżonek na wet się nie ukazał.

— Daję słowo, że nie wiem, co on sobie myśli! — powiedziała do syna. — Spóźniły się jeszcze na kolejkę, a Mikulscy mają nas oczekiwać o dziesięć czterdzieści w Piastówku, i zwykle ja byłam za guzdra, na którą trzeba czekać. Teraz masz owego systematycznego pana i władcę!..

— Faktycznie, dlaczego ojciec nie zdażył się jeszcze ogolić? — zdziwił się młodzieniec, któremu wcale nie spieszyło się do Mikulskich, lecz do pewnej pani Lali w Piastówku.

Pani Karczewska nie wytrzymała i weszła do umywalni. Przy oknie stał przed lustrem jej małżonek i znecał się nad swoją twarzą.

— Boże Świąty! To ci teraz trzeba trzech kwadransów, żeby się ogolić?

— Już skończyłem, uspokój się.

I pan Antoni odwrócił się, ukazując twarz nietyło ogolona, ile odrapana. Z kilku zacień plynęła krew.

— Zmiłuj się Antoni, jak ty wyglądasz? Przecież cały jesteś pokrajany!

Pan Antoni zwilżył ciepłą wodą kawałek alunu i pieczołowicie pociągnął po skaleczeniach.

— Ech, starzeje się, nie mam już takiej pewnej ręki...

— Ale żeby tak, z dnia na dzień niedołężnieć? No, już, pośpiesz się!..

Z wyjątkiem tego drobnego zajścia niedziela była arcyprzyjemna...

Ale poniedziałek zaczął się jałkoś niebardzo! Pan Antoni znowu marudził przy goleniu przeszło pół godziny i znowu wyszedł wzbogacony o kilka szram. Pani Karczewska zaniepokoiła się:

— Antoś, co z tobą, przecież wyglądasz, jak nieboskie stworzenie! Mojem zdaniem powinno być rzucić tę brzytwę. Są teraz przecież doskonałe maszyny do golenia, w rodzaju tej, co nasz Janek używa...

Pan Karczewski machnął ręką:

— At, to nic nie warte, te nowoczesne wynalazki, — a że Janek się tem potrafi ogolić, to nie dziw — ja w jego wieku też miałem taką miękką brodę, że mógłbym się golić i kuchennym nożem...

Akurat Jan przechodził:

— Mam wrażenie, że to dlatego, że ojciec się goli w umywalni. Okno jest małe, z podwórza niewiele światła wpada, więc nic dziwnego. Ja osobiście wolę go-

lić się w stołowym — tam o wiele widniej.

Pan Antoni nagle rozgniewał się:

— Zostawcie mnie w spokoju! Piętnaście lat gołę się w umywalni, więc nie wy mnie stamtąd wyrzucicie!..

Nikt go nie myślał wyrzucić, a tymczasem seanse golenia trwały coraz dłużej i były coraz krwawsze...

Któregoś dnia pani Marja zajęła umywalnię trochę dłużej. Jej mąż akurat się spieszył, więc ogolił się w stołowym. Golenie tym razem trwało pięć minut i pan Antoni ani razu się nie zaciął, co pani Marja stwierdziła ze zdumieniem. W tydzień potem było akurat „generalne sprzątnięcie” i z samego rana pan Antoni zastał umywalnię zajęta przez służącą, która pod kierunkiem gospodyni toczyła zacieklą walkę z kurczem, który dotychczas spokojnie narwarstwiał się po zakątkach.

Znowu trzeba było ogolić się w stołowym — znowu pan Antoni był gotów w pięć minut i ani razu się nie zaciął. Tym razem zwróciło to już uwagę pani Marji. Po jakimś czasie obserwacja doprowadziła ją do wniosku, że za każdym razem, gdy pan Antoni nie golił się w umywalni, wszystko szło szybko i sprawnie!

Doszedłszy do tego wniosku, pani Marja udała się do syna o pomoc. Szło o to, by Jan zajmował umywalnię co rano, tak, by pan Antoni zmuszony był stać golić się w stołowym.

Następnego rana Jan przystąpił do dzieła. Pan Antoni, zastawszy umywalnię zajętą, pomruczał trochę i poszedł się golić do stołowego.

Jan namydlił sobie dobrze twarz, włożył do maszyny świeżą żyłkę i zbliżył się do lustra...

Mówiłem już, że lustro wisiało przy oknie. Naprzeciwko było jakieś mieszkanie z drugiej strony małego podwórca. Jan mimowoli zerknął w okno z przeciwka: o niecałe dziesięć metrów od niego, nie podejrzewając, że z za firanki umywalni patrzy niedyskretne oko, kręciła się po małym pokoiku młoda, powabna kobieta, hm... niebardzo ubrana. To grzebała w szufladzie, to próbowała przed lustrem rozmaitych póż, to pieściła swe ciało, to znowu przetrzczyła parę sukienek, majstrowała coś z bielizną...

Jan golił się tego dnia pełne czterdzieści minut. Przy goleniu pokrajał się kilka razy.

Jutro szóste opowiadanie p. t. „Doskonały sposób”.

## 23 oskarżonych o komunizm stanie dziś przed sądem

Dziś na wokandzie warszawskiego Sądu Okręgowego znajdzie się olbrzymi proces komunistyczny. Na ławie oskarżonych zasiądą 23 osoby, z Kwiatkowskim, Krakowiakiem, Siadalskim, Jakobstefdem na czele. Sprawa ta wynikała na tle zdemaskowania jałczego komunizmu w czasie strajku tramwajowego, jaki miał miejsce przed dwoma laty w Warszawie.

Pociągnięci do odpowiedzialności w tej sprawie, mają postawiony zarzut wystąpienia bombowych, głównie zaś zamachu na tramwaj przy ul. Czerniakowskiej i podłożenie petardy pod tramwaj.

Zamach ten spowodował zdemolowanie wagonu tramwajowego i zranienie kilku osób. Śledztwo w wielkim procesie, obejmującym 120 świadków, trwało przeszło 2 lata i prowadził je sędzia do spraw politycznych, p. Kleiner.

Przewodniczącym rozprawy sądowej jest sędzia Dębicki, oskarża wiceprokurator Korcuć.

Część rozprawy, ze względu na bezczułość państwa, ma się odbywać przy drzwiach zamkniętych. Wśród listy oskarżonych znajduje się dwóch byłych wojskowych.

Proces przewidziany jest na tydzień czasu.

## Patelnię wolno

Ale kotleta nie rusz!

(S. F.) P. Antoni Kłoczowiak jest kucharzem w jednej z warszawskich restauracji i ma do pomocy przydzielonego młodzieńca, o bardzo ładnym nazwisku Tulipan. Ignacy Tulipan.

P. Tulipan jest wielkim smakoszem, szczególnie lubi rzeczy tłuste i z prawdziwą rozkoszą wylizuje patelnię po każdym usmażonym kotlecie.

Szef p. Kłoczowiak patrzy na to pobłażliwie, bo wylizana patelnia świeci się ślicznie i nie traci się czasu na mycie. A czasem nawet, gdy po odgrzaniu buraczków trzeba przesmażyć mózdzek, sam wzywa swego pomocnika.

— Ignaci! Wylizno te buraczki, żeby mi mózdzek nie wypadł na czerwonę.

Póki więc p. Tulipan ograniczał się do zlizywania tłuszczów z patelni, wszystko było w porządku.

Ale gdy pewnego razu p. Kłoczowiak złapał pomocnika na gorącym uczynku oblizywania, przy gotowanego dla gościa szniczka, wszystko w nim się zgotowało ze złości.

— Ty świnię niesyła! — ryknął.

Patelni ci i rondli mało? Do kotletów się bierzesz? Nie wiesz, idjoto jedna, że kotlet oblizany cały kolor i połysk traci?! Kotlet się musi świecić od tłuszczu! Żeby gość widział, że mu się nie żaluje! Jak taki matowy szny cel gościowi podasz, to co sobie o firmie pomyśli! Przez twój głupi język firma całe reputacje straci. Jak cie, cholero, jeszcze raz przy czemś podobnym złapie, to z gęby ci bite zrazy zrobię, na tłuczone kartofle cie rozdepcze i każe ci to samemu zeżreć!

P. Tulipan wysłuchał tego wszystkiego ze skruszoną miną; przyrzekł, że się poprawi, ale po tygodniu zapomniał o przyrzeczeniu i znowu polizał ukradkiem ociekałego smakowicie tłuszczem kurczaka. Szef jednak dostrzegł to.

— Znowu mi koolr psujesz? — ryknął. — Faszcerowane kapuste z ciebie zrobię!

I patelnię zaczął okładać żarłocznego pomocnika po głowie.

Obdukcja lekarska wykazała liczne ślady pobicia na głowie p. Tulipana, a sąd ocenił wyczyn surowego szefa na 2 tygodnie bezwzględności aresztu.

## Życie gospodarcze a Pożyczka Narodowa

Przemysł, handel i rzemiosło — to trzy podstawowe gałęzie życia gospodarczego naszego Państwa. Subskrypcja tych grup na Pożyczkę Narodową świadczy w pewnym stopniu o sile i roli, jaką każda z nich odgrywa w Polsce. Dlatego też ciekawie przedstawia się porównanie wysokości udziału w Pożyczce Narodowej, każdej z tych dziedzin życia gospodarczego w kraju.

A zatem przemysł subskrybował na 19.335 subskrybentów (firm i osób) 46.246 tys. zł. t. j. 17,8 proc. ogólnej sumy, handel na 199.1 tys. subskrybentów — 32.206 tys. zł. t. j. 12,5 proc., rzemiosło zaś na 63.320 subskrybentów — 5.499 tys. zł. t. j. 2,2 proc. Przeciętność subskrypcji na 1 subskrybenta z grupy przemysłowej wynosi 2.319 zł., handlu — 161 zł., a rzemiosła — 86 zł.

Pisma sportowe doniosły, że ku radości miłośników zimowych nadspodziewanie wcześniej spadł śnieg i przyszyły mrozy. Nie można brać za złe miłośnikom sportów zimowych, że się cieszą. Ale wielu ludzi nie jest miłośnikami sportów zimowych i jeżeli zaczęli skakać, to nie z radości, tylko z zimna.

Kto się nie zajmuje sportem, ale ma węgiel, też się nie ma czego martwić. Jest jednak wielu takich, którzy ani nie uprawiają sportów, ani nie mają węgla.

Co ci biedacy mają robić? Zaopatrzyć się w węgiel, czy zostać sportowcami?

To ostatnie jest znacznie tańsze, nie więc dziwnego, że kiedy spytałem pewnego zredukowanego urzędnika, co słychać u niego i jego rodziny, odpowiedział mi:

— Dziękuję. Z braku węgla, żeby nie zmarznąć, zajmujemy się sportem.

— Jakim?

— Rano bieg dokola stołu. W mieszkaniu jest zimno, jak w psiarńi i, siedząc, można się łatwo przeziębic. Sprzedałem specjalnie krzesła z wyjątkiem jednego, żeby dzieci nie śladyły.

— A śniadanie jecie na stojąco?

— Nie. W biegu. Każdy bierze swoją porcję i, jedząc, biega truchcikami dokola stołu.

Po śniadaniu dzieci idą do szkoły, a ja z żoną na miasto w poszukiwaniu pracy.

Obiad jemy tak samo, jak śniadanie. Ale po obiedzie trzeba pocięć trochę posiedzieć. Ja chcę przeczytać gazetę, żona zacerować skarpetki, a dziećci muszą odrobić lekcje.

Wtedy uprawiamy akrobatykę. Ja siadam na jedynym krześle, żona na mnie, na żonie córka, a na córce synek. I każdy robi swoje.

Mnie jest ciepło, bo ciężko, żonie ciepło, bo ja ją grzeję z dołu, a córka z góry, córce tak samo, a synkowi na samej górze gorąco, bo się trzęsie ze strachu, żeby nie spadł.

Najtrudniej jednak ustrzec się przed zmarznięciem w nocy. Szczególnie nogi marzną. Ale i na to znaleźliśmy sposób. Spimy na dwie zmiany.

Kiedy ja śpię, to żona mi chucha na nogi, a kiedy ona śpi, to ja jej chucham. Dzieci tak samo się zmieniają.

I jakoś sobie, jak pan widzi, bez węgla radzimy.



# Zamach Prystora

VIII

## Prystor w niebezpieczeństwie — Kostek czeka na Nolkę — Zamach

W tym samym mniej więcej czasie, gdy Okrzeja szykował się do dokonania zamachu, Prystor, utrzymujący kontakt między obu grupami bojowców, kilkakrotnie udawał się w kierunku Pragi, celem zorientowania się, czy zamach został już wykonany, by dać odpowiednie instrukcje grupie, dowodzonej przez Kostka.

Dopiero za płytym razem Prystor usłyszał głuchy huk.

— To pewnie Okrzeja rzucił bombę — pomyślał Prystor. Nie miał jednak stuprocentowej pewności. Wobec tego polecił dorożkarzowi jechać dalej. Bezpośrednio po wybuchu bomby, ulice Pragi opustoszały. Ci, których przypadek wypędził na ulicę, biegli w popłochu w kierunku swych mieszkań. Odważniejsi wyglądali oknami, chcąc widocznie zaspokoić swą ciekawość.

Po chwili, zauważywszy, że tramwaje idące na Pragę zatrzymały się, a na ulicach coraz częściej widać było patrole policyjne i wojskowe, Prystor nabrał pewności, że zamach został wykonany.

Postanowił więc natychmiast wrócić do grupy Kostka i porozumieć się w sprawie dalszej akcji. Dorożka zawróciła i pojechała w kierunku Zjazdu.

Tymczasem na drodze powstawał coraz to większy zator tramwaj i dorożek. Prystor począł obawiać się, że nie zdola na czas zawiadomić towarzyszy o dokonanym zamachu i o konieczności zwracania uwagi na miejsce zamachu.

W pewnym momencie dorożka zatrzymała się. Nie mogło być mowy o dalszej jeździe. Nie

mając innej rady, Prystor wyskoczył z dorożki i począł biec. Niespodziewanie został zatrzymany. Znalazł się bowiem w grupie osób, których... rewidowali policjanci i żandarmi. Sytuacja była nie do pozazdroszczenia. Za chwilę Prystor mógł być za trzymany i w „szczęśliwym” wypadku znaleźć się pod „opiekuneczni” skrzydłami policji.

Prystor nie zamierzał jednak w ten sposób zakończyć swej akcji. Los przyszedł mu z pomocą. Oto w pewnej chwili tramwaje ruszyły i Prystor błyskawicznie wskoczył do wozu.

Był ocalony. Po przejechaniu kilkuset metrów, tramwaj znów zatrzymał się. Tym razem spowodował to pluton kozaków, udający się na miejsce zamachu. Prystor, choć zawsze zachowywał spokój, w tym wypadku był bardzo zdenerwowany. Gdy rozglądał się wokół, zdawało mu się, że widzi w grupie kozaków... Kostka.

Stojąc na stopniu tramwaju Prystor był w każdej chwili gotów do skoku. Nagle rozległ się ogłuszający huk i Prystor wypadł z tramwaju i legł nieprzytomny na jezdni. Po kilku minutach Prystor obudził się.

W pobliżu napotkał na leżących przechodniów. Wodźdali za uważał dorożkę. Szybko zbliżył się i doprowadziwszy do przytomności ogłuszonego dorożkarza polecił mu jechać na Śląsk, gdzie znajdował się zakonspirowany lokal bojowców.

Tymczasem na Zjeździe Kostek z bojowcami oczekiwali na znak. Gdy w pewnym momencie zauważyli, iż ze strony Pragi jedzie karetka Pogotowia z

kilku rannymi, zrozumieli, że zamach został dokonany.

Kostek miłośnie wyjął bombę, przygotowując ją do rzutu. Jeden z bojowców, znany pod przezwiskiem Bohun, stał w odległości kilkunastu metrów.

Zadanie Bohuna polegało na tym, by w momencie ukazania się powozu Nolkę, dać sygnał Kostkowi.

Bohun znał świetnie Nolkę, gdyż w swoim czasie pracował w charakterze ogrodnika w Łazienkach.

Pozostali bojowcy, rozsypali w tyraljere, zajęli stanowiska opodal, aby w razie potrzeby przyjść z pomocą Kostkowi.

Nagle na drodze ukazał się powóz, wiozący policmajstra Nolkę i szefa ochrony. Zauważywszy powóz, Bohun pobiegł w kierunku Kostka dając mu znak.

Kostek był gotów. Stanął na brzegu chodnika, ściskając w ręku bombę. Gdy wreszcie karetka podjechała bliżej Kostek wybiegł na jezdnię, podniósł rękę z bombą, celując ją prosto w pierś lotra-policmajstra. Konie, spostrzegłszy człowieka, stanęły deba. Woźnica zamierzał cofnąć powóz, ale w tym momencie Kostek rzucił bombę.

Celował niesłuchanie uważnie, choć każda chwila groziła mu śmiercią. W decydującym momencie Kostka zauważył Nolkę. Niby wystraszone dziecko zasłonił twarz ręką. Rzuciona bomba odbiła się o tę lotrowską, katowską dłoń i spadła.

Nastąpiła eksplozja...

(M. G.)  
Dalszy ciąg nastąpi.

# Odpowiedzi Redakcji

P. Cezary Czech (Włochy): Argumentacja Pańska nie wytrzymuje krytyki. Jest pomyślana pod kątnikiem kącikiem własnego interesu i dlatego niczego nie wyjaśnia. Przekonał się Pan, że słowa dotrzymujemy, więc spełni się ono i odnośnie Pana. Numer na pokwitowaniu, jak to już wyjaśniliśmy, nie oznacza kolejności, lecz jedynie liczbę porządkową pokwitowania. Tak, jak numer na kwicie, nie mówi o sumie, tak numer na naszym pokwitowaniu nie ustala kolejności. Niechże Pan to łaskawie zrozumie i słów gorzkich nie rosił Pozdrowienia!

„Robotnik”: Może Pan zna podobne fakty. Chętnie się nimi zajmiemy.

P. E. Talar (Żelazna 23): Co Pani chciała w Swym liście powiedzieć? Czy zamierzała Pani kamień w naszą stronę rzucić? Jeśli tak, to musimy stwierdzić, że uczyniła to Pani bardzo nieszczęśliwie.

P. Wł. Popowski (Białystok): Należy się Panu „słusznie” i otrzyma Pan.

P. M. Matuz (Horochów): Oczywiście! Ale musi Pani nadać w ustalonych terminach kupony.

Sewalki (Al. 8 Maja 13): Jak może my odpowiedzieć, gdy brak podpisu na karcie!

P. Hanka Księżowa (Terni): Przeczyta Pani list, prosimy, że przed Paniem została spełniona.

„Jcar” (Piaseczno): Szuca Pan zbyt intratne posady, więc nasza pomoc jest niepotrzebna. Na promowanie wpływu nie mamy. Adres Pański nie pisaliśmy.

P. F. Gronowski (Piwna 13): Jeszcze nie przyszła na Pana karta.

P. Roman Janik (Kielce—Hoza 17): Dziękuję Pan za komplet białony, a my dziękujemy Panu za podziękowanie.

P. K. Mikołajczyk (Brześć n/B.): To jest prawda, sresztą przekona się Pani osobiście o tem w swoim czasie. Ukłony!

P. K. Janiszewski (Przyrynek 12): To nie są obietnice, ale fakty. Może Pan sprawdzić. Kilka tysięcy osób może dać świadectwo, zaś adresy tych osób były podane w gazecie.

P. St. Neuman (Grajewo): Możemy Pani dać bezpłatnie ogłoszenie, jednakże najlepiej niech Pani w tej sprawie napisze do naszego Min. Spraw Zagranicznych, lub do polskiego konsulata w Buenos Aires.

P. J. Grodecka (w/m): Niech Pani skieruje bezrobotną koleżankę, o której Pani pisze w liście, do naszej Redakcji, do działu bezrobocia (referent tego działu przyjmuje we wtorki, czwartki i soboty), a może jakąś pracę się dla niej za naszym pośrednictwem znajdzie. Do Białobrzegów nasze gazety są wysyłane. Docieramy do najbardziej zapadłych zakątków kraju. Uwagi Pani przeczytaliśmy z przyjemnością i ściskamy dłoń.

P. S. R. z Cytadeli: List skierowaliśmy do dyrektora Tramwajów Miejskich.

P. Janina Bekler (Chłodna 66): Wyśmienicie jest brane pod uwagę. Po prostu nie możemy wszystkich sado wolić odradu.

# Kronika emigranta

MOŻEMY EMIGROWAĆ TYLKO DO BRAZYLII

W chwili obecnej emigracja z Polski, zwłaszcza osadnicza, jest prawie całkowicie uniemożliwiona. Wszystkie kraje, do których wędrowali co roku znaczne rzesze rodzin rolniczych z Polski (Francja, Kanada, Stany Zjednoczone A. P., Argentyna i t. d.), skutkiem kryzysu w rolnictwie zatamowały dopływ robotników z Polski.

Jedynie tylko Brazylia, kraj 22 razy większy od Polski, a liczący zaledwie 40 milionów ludności, nie zamknęła swych bram dla osadników z Polski. Wprawdzie i tu są ograniczenia, szczęśliwie wstrzymana jest imigracja zarobkowa, zaś osadnicza jest ograniczona tem, że wymagane jest posiadanie pewnych kwot na zagospodarowanie.

Bez żadnych ograniczeń dopuszczono na ten obecną emigrację do stanu Espirito Santo, mianowicie na kolonie

Agua Branca („Orzeł Biały”), założoną przez Towarzystwo Kolonizacyjne w r. 1929, która mimo kryzysu panującego w Brazylii, rozwija się pomyślnie.

Wobec zamknięcia lub uniemożliwienia emigracji do wszystkich krajów, zainteresowanie w Polsce kolonią „Orzeł Biały” siłą rzeczy wzrasta, zwłaszcza, że od osadzonych już tam kolonistów napływają do Polski coraz lepsze wiadomości o rozwoju tej kolonii.

W związku z tem są chętni do wyjazdu i wkrótce (po przerwie zimowej w Brazylii) rozpocznie się regularne wysyłanie transportów. Najbliższy transport wyjedzie z Warszawy dn. 25 stycznia 1934 r.

Informacji udziela i zapisy przyjmuje Syndykat Emigracyjny w Warszawie (ul. Niecała 7) i wszystkie jego Oddziały na prowincji, a na wszelkie korespondencje, znajdujące się prawie w każdej gminie.

IKS.

# W cztery oczy

## Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Zosi z Krakowa.

Na rozterkę duchową, jaką Pani przeżywa, składa się wiele okoliczności. Należy Pani do pokolenia przelomowego. Wojna światowa tak dalece przekształciła warunki życia ludzkiego, wywołując tysiące niedogodności gospodarczych, że trudno wlotoczyć się w ich ramy, zwłaszcza, gdy się jest wychowaną przez rodziców, przyzwyczajonych do myślenia innymi kategorjami.

Oni, ci przedwojenni, wiedzieli, że córkę należy wychowywać w strachu przed mężczyznami, a by przypadkiem nie zadurzyła się w kims, kogo będą uważali za nieodpowiedniego. Odpowiednim zaś był ten, którego warunki finansowe umożliwiały zabezpieczenie dostatecznego bytu. To nawet było życiowo bardzo praktyczne, zwłaszcza, że takich niezłych uposażonych młodzieńców nie brakło.

Teraz jest inaczej. Założenie ogniska rodzinnego jest właściwie... zbytkiem, na który mało kto sobie może pozwolić. Kto lekko myślnie je zakłada, zbyt szybko poznaje, jaki ciężar wzięt na swoje barki. W końcu takie małżeństwo sprowadza się tylko do tego, że... utrzymuje się dom, pracując bez wytchnienia, bo spracowany i zmordowany mają już

nie ma głowy nawet do czułości małżeńskich; żona znów uważa, że straciła dla niej serce — i niesnaski gotowe.

Są ludzie, którzy to widzą i dla tego sami unikają małżeństwa, póki nie mają pewności, że będą mogli żonę utrzymać na pewnym poziomie materialnym. Jeżeli się nie chcą żenić przy szczupłym uposażeniu, zwłaszcza za panną, przyzwyczajoną do dobrobytu, nie należy im mieć tego za złe. Szczególnie takiemu, który mówi, że żenić się chce i to szczerze, ale narazie jeszcze nie widzi możliwości.

Co do ogółu mężczyzn, to spostrzeżenia Pani są nieco nieuzasadnione, a dlaczego, wnet postaram się wytłumaczyć.

Dawniej było wiadomo, że mężczyzna prędzej czy później — i raczej prędzej, niż później — ożeni się, a jeżeli do tego czasu „nie będzie mógł wytrzymać”, to skorzysta z istnienia „sprzedanej miłości” (którą uważam za największą hańbę — nie dla tych nieszczęśliwych istot, które pozwalają na takie upadanie ich, lecz dla ludzkości, że coś tak potwornego, niestety, toleruje). Dziś mężczyzna wie, że jeżeli ożeni się, to chyba nieprędko (bo za co?), pieniądze nie ma nawet na płatne rozkosze (całe szcze-

ście!), a jednak natura swego gośsu nie da zagłuszyć. Z konieczności szuka wśród znajomych lub nawet nieznajomych kobiet takiej, z którą mógłby zaznać nieobowiązujących przeżyć miłosnych.

Niektóre kobiety ulegają takim panom, bądź z miłości, bądź z niepomamowanego popędu, także świadome, że na małżeństwo dziś trzeba długo czekać. To ośmiela mężczyzn i szukają w każdej kobiecie bardziej lub mniej łatwego „łupu”. Niektóre kobiety, zwłaszcza wychowane w dawnych pojęciach — dziwi, to, a na wet oburza... Tymczasem to tylko wynik... kryzysu, tak, właśnie, kryzysu w sensie ogólnego oskurczenia się dochodów i uszczuplenia majątków. Dziewczęta otrzymują wychowanie, jak na „dobre, dobre czasy”, kiedy żadne kompromisy moralno - obyczajowe nie były niezbędne, a trafiają na twardą rzeczywistość życiową, która ich przeraża i dźwi.

W Pani wypadku jestem przekonany, że ów młodzieniec kocha Panią, ale sama Pani widzi, że rodzice są mu przeciwni, ponieważ uważają, że za mało zarabia. On to wyczuwa i dlatego z małżeństwem zwleka, ale przecież mimo to bynajmniej nie ujawnił zamiarów „nabrania” Pani, skoro, jak

Pani pisze, jeszcze między Wami nic takiego nie było, pomimo, że się oboje tak płomiennie kochacie (bo owe pieszczoty, o których Pani wspomina, to rzeczy bez znaczenia).

Jestem zdania, że należy mieć cierpliwość, cieszyć się, że Pani ma kogoś, kogo Pani kocha i kto bynajmniej nie zamierza i nawet nie chce pod żadnym pozorem wyrzucić się Pani. Z czasem najprawdopodobniej ożeni się. Tylko nie tracić cierpliwości!

I proszę spełnić swe przyrzeczenie nie napisania mi, jak dalej poszło...

P. Anusia Bur. z Wilna  
wierszokletka bardzo pilna, a zapewne i przemilla, taki oto list skierowała:

„Redaktorze mój kochany, zalecał w sercu mojem rany. Kocham Stefka — chłopak młody, ślicznej budowy, urody... Z Inne- mi flirtuje, a do mnie sympatji nie czuje. Kochałam go i byłam przezeń kochana, teraz, niestety, jestem zapomniana.

Ody wzrok mój przebiega dalekie przestrzenie, wówczas u myślim brzegu siada przeszłość wspomnienie i ciągle przez me tęskne oczy, istota Stefka się toczy. Panie Redaktorze drogi, kiedy Stefek wróci w me progę? Ta kie katusze znoszę, że wydrukować list mój proszę. Może Stefka serce wzruszy i wróci do swej Anusi”.

Chętnie proszę czynię zadość, sądząc, że tem wzniecę radość w serduszkach miłej Anusi, którą Stefka czar tak kusil. I życze z całego

serca, by ten Stefek — ponieważ ca zaraz do Anusi wrócił, nigdy jej już nie porzucił.

P. Rena z Białegostoku

ma zaledwie lat 18, a już bardzo wiele zmartwień, a największym jest to, że jej matka zaledwie dwa lata po śmierci męża, chce wyjść za mąż za człowieka „z plekła rodem”. P. Rena się sprzeciwia temu, więc tamci chcą jej się pozbyć, nie bacząc na to, że mogłaby zejść na złą drogę. P. Rena tego wszakże nie uczyni, wołałaby śmierć, ale i tej samej sobie zadać nie chce, bo wie, że to wielki grzech. Zgłosiła się więc do klasztoru i ma tam już wstąpić za parę dni. Okazuje się, że nie ma wszakże do tego żadnego powołania, wróci do życia i uczucia. Zapytuje nas, co począć.

Pod żadnym warunkiem nie należy wstępować do klasztoru, gdy się ma tak bardzo „świeckie” pragnienia. Należy rozpocząć natychmiast usilne starania o pracę, która umożliwiłaby unie zależnie się od rodziny. Może w tem dopomóc nasz dział „Z ochłani bezrobocia”, do którego należy podać swe imię, nazwisko i adres.

P. Niucie.

Hurra! Wszystko w porządku! Rzeczywiście chyba już niema człowieka w Warszawie, któryby nie czytał naszego pisma. Ledwo wydrukowaliśmy zew Pani, a już poszukiwany przez Panią młodzian odnalazł się. Prosimy o podanie adresu.



# PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

## SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

21 lipca.

Wczoraj zachorował ojciec. Jak się zaczyna sypać nieszczęścia, to już całą kupą. Niema nawet za co wezwać lekarza!...

Niewiadomo, co mu jest. Leży niespokojnie, rzuca się, bredzi, wygaduje jakieś głupstwa. Matka nie odchodzi od niego, ja jej pomagam, Jerzy, ale już wszyscy troje nie mamy sił, żeby go ciągle pilnować.

Szczęśliwa jest Lara. Ją tam nic nie obchodzi. Przepada teraz po całych dniach z domu.

Matka zaczęła się dopytywać, dokąd ona tak chodzi, ale usłyszała tylko parę niegrzecznych słów i na tem się skończyło. Popłakała się nieszczęśliwa kobieta, bo przypuszcza, że Lara schodzi na złą drogę.

Coś mi się widzi. W domu nic nie jada, a wcale nawet nieźle teraz wygląda. Nigdy nie jest głodna, kiedy nam wnetrznosci się skręcają czasami z głodu. Niech ją Pan Bóg strzeże! O nieszczęście nietrudno. A gdyby matka dowiedziała się prawdy, chyba by nie przeżyła takiej hańby!...

Boję się, żeby mi Jerzy też nie zachorował. Wygląda jak szkielec. Martwię się też o Lusinka. Bardzo nam dzieciątko zmierniało.

Może mi się zdaje, a może tak jest naprawdę, że matka jakby była dla mnie mniej przychylna...

Zapytałam nawet o to Jerzego, czy on to spotrzegli.

— Co ty też mówisz?! — odpowiedział mi. — Zdaje ci się, kochanie! Poprostu jest przygnębiona, kłamana nieszczęściami.

Czuję, że to jednak nieprawda. Może ona ma pretensje do mnie, że Jerzy nie ożenił się z jaką posażną panną. Wtedy nie cierpieliby wszyscy głodu, może udałoby się nawet ocalić choć część majątku!...

Jerzy na pewno tak nie myśli. Wiem, że on mnie bardzo kocha.

Ale cóż? Sam jest zrozpaczony, że nic nie może pomóc, że nic nie może zarobić!

Pocieszam go, jak mogę, ale już sama nie wierzę, żeby się coś odmieńilo. Więc co będzie z nami? Czy mamy wszyscy umrzeć z głodu?

Wyprzedaliśmy chyba już wszystko, co tylko można było. Niema na czem nawet spać!... Za parę miesięcy przyjdzie zima, a myśmy wyprzedali wszystkie ciepłe rzeczy. Zachowałam tylko jedno palteczko dla

Lusinka i tego nie sprzedam! Oczy się odwracają od gołych ścian, od pustego mieszkania, z którego handlarze wynieśli grat po gracie. W sądzie mamy sprawę o eksmisję.

Nie, wprost myśleć trudno o tem, co się może stać z nami!

Wyrzucą nas na bruk!...

Boże litościwy, zmiłuj się nad nami! Daj Jerzemu choćby najskromniejszą pracę!

Pokryjomu przed Jerzym umówiłam się z dozorczynią, że jeśli będzie wiedziała o jakimś sprzątaniu, żeby mi powiedziała. Ale czy ona powie? Matka, Lara, zadzierają nosy przed dozorczynią, kiedyś się tu sprowadzili, to teraz ona sobie kpi z nich! Może jednak zrobi to dla mnie.

Żeby chociaż parę złotych zarobić! Co ja dam Lusinkowi jeść?...

Naprałam się, nacerowałam, ale nie mam chęci położyć się. Boję się choroby. A tak osłabłam dziwnie, że z trudem się poruszam. Może to dlatego, że prałam, a ciężko było, bo miałam tylko kawaleczek mydła. Pewnie, kiedy się wyspię, nabiorę znów siły. Powinam być śpiąca, oczy mnie pała, a jednak czuję, że nie zasnę. Wolę siedzieć i choćby popisać trochę, niż leżeć i przewracać się z boku na bok. Budzę wtedy Jerzego i on staje się niespokojny.

O czym ja jednak mogę pisać?...

Przeceż to już chyba koniec naszego życia!

Ale nie żałuję go!... Niech tam przyjdzie śmierć, bo mnie zastanie przy moim kochanym mężu!...

A Lusinek?...

Moje kochane, biedne maleństwo!...

Przyszła mi do głowy pewna myśl!...

Ale nie, nie, nie!...

Wstyd mi nawet napisać, jaka to myśl!...

Może dozorczyńni da mi jutro znać o jakiej posłudze i wszystko będzie dobrze. Ja się tam pracy nie będę wstydziła! Jerzy też wychodzi często na miasto, gotów choćby odnosić walizki z dworca podróżnym!... Ale i takiej pracy jest niewiele. Koło dworców kreci się tyle biedaków, pragnących zarobić choć parę groszy na życie!...

A jeśli od dozorczyńni nic się dla mnie nie trafi?...

Pan Bóg łaskaw!... Przecież teraz ludzie odnawiają

mieszkania, może znajdzie się mycie podłóg, czy coś takiego?...

22 lipca.

Matka była dziś u doktora, który wszystkich ich leczył w Warszawie. Chciała go poprosić do ojca. Kiedy wychodziła, rozmawiała ze mną: że to taki szlachetny człowiek, dobry, bogaty. U nich samych zarobił parę tysięcy złotych, bo ciągle leczył ojca. Zdaje się, spodziewała się od niego pomocy.

Nic z tego nie wyszło. Pan doktor wyjechał sobie do Krynicy i niema go w Warszawie. Ledwie się matczyko przywlokło do domu. Zeszła się kawał drogi, a nic w ustach nie miała od rana. Z ojcem znów gorzej. Ma dużą gorączkę i choć się tak nie rzuca, ale widać, że traci siły.

Jak tak potrwa dłużej, to chyba oszalejemy z rozpaczy.

Jerzy jest jak nieprzytomny. Wejdzie w kąć, schowa głowę w ręce i tak siedzi. Ja już wolę nie wychodzić z kuchni z Lusinkiem. Siedzimy oboje na podłodze i bawimy się. Prosiłam Jerzego, żeby przyszedł do nas, chciałam oderwać jego myśli Lusinkiem, ale wszystko na nic.

Całą noc nie spałam. Przespałam się trochę, ale Lusinek zaczął płakać i obudził mnie. Teraz znów maleństwo śpi!...

Ta myśl nie daje mi spokoju!...

To byłoby przecież straszne! Straszne!...

Ale co zrobić, co zrobić?...

Boję się tej myśli wypowiedzieć nawet przed sobą, wstyd mi jej!... ale!...

Lara jak wyszła wczoraj przed wieczorem, do tej chwili nie wróciła. Co też ta dziewczyna wyprawia? Wie przecież, jak dręczy takim postępowaniem matkę i Jerzego, a robi jak na złość!... Boję się o nią, bo taka dziewczyna, jak ona, łatwo zejść może na złą drogę i przepadnie.

Na złą drogę!...

A to, o czym ja myślę, czy to nie zła droga?

Nie, to co innego! Jąbym nie mogła, nie przeżyłabym sprzedawania się mężczyznom!...

Miałabym zdradzać mojego nieszczęśliwego Jerzego? Nigdy!

Ale dlaczego ta myśl okropna powraca ciągle do mnie?!

Dalszy ciąg nastąpi.

# SHANBIONA

## Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Lusia mówiła do Piotra

— Wystuchaj mnie więc teraz spokojnie. Nie mów nic, bo ci to szkodzi. Otóż, moim zdaniem, wcale nie jest takie pewne, że umrzesz. Zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy, aby wyblagać u Boga ocalenie cię. Ale gdy nawet odzyskasz zdrowie, co będzie dalej z nami? Bo za nic na świecie nie chciałabym, abyś żywy czy umarli zachował w sercu choćby resztkę niewiary we mnie. Co do mnie, przebaczyłam ci wszystko złe, coś mi narobił, już oddawna. Myślę, że przynajmniej w takiej chwili, gdy jesteś między życiem a śmiercią, jednak wreszcie uwierzysz w moją niewinność. Bo czegoż my jeszcze możemy oboje spodziewać się od życia? Niczego. Nasze życie, moje i twoje, jeżeli je zachowasz, jest i tak już złamane, zniszczone i zdruzgotane. Wystuchaj więc przynajmniej całej prawdy!...

I oto w nocnej ciszy, przerywanej tylko jękami rannych i odgłosami walki, opowiedziała mi wszystko. Od tragicznej nocy gwałtu do śmierci Dereńskiego i porwania dziecka!...

Piotr Moreń słuchał jej z osłupieniem. Teraz dopiero przejrzał, zrzucając ze siebie w obliczu śmierci bielmo zazdrości.

Uwierzył jej wreszcie. Pojął, że nie opowiadała mu kłamstw w takiej chwili. To też wybelkotał:

— Do tej chwili marzyłem o śmierci!... Teraz zapragnąłem żyć!...

Spojrzeniem, wymowniejszym, niż wszelkie słowa błagał ją o przebaczenie za wszystko, za wszystko... za to przedewszystkiem wszakże, że dał się opętać demonowi zazdrości, najpodlejszemu z podłych, najohydniejszemu z ohydnych!...

Lusia nachyliła się nad jego czołem, rozdartem krwawiącą raną i ucałowała je, mówiąc w myśli:

— Umieraj w spokoju!...

On zaś, teraz dopiero widząc, co traci, bełkotał:

— Nie chcę... nie chcę umierać!... Chcę żyć... żyć!...

Byłem warjatem, lotrem!... Kto przywróci mi życie? Błagam!...

Wtem weszła Maryśka, mówiąc

— Proszę pani, przyszedł jeden pan, pragnący pomówić z panią osobiście.

— Nazwisko?

— Nie podał.

— Niecu to uczyni. Inaczej nie przyjmę go. Opanował ją lęk straszliwy. Bo któż to inny, jak nie Kotwicz?

I to w takiej właśnie chwili!... Gdyby go Piotr ujrzał tu właśnie, teraz, znów pomówiłby ją o kłamstwo!...

Tymczasem Maryśka wróciła, niosąc kartkę, zapisaną naprzędkie ołówkiem paroma spiesznymi zdaniami: „Pani Lusi, odwiedza Panią dawny przyjaciel, pragnący wszakże zostać niepoznany przez nikogo. Dlaczego, powiem osobiście. Chcę Pani nazwiska? Oto ono. ale... ani słowa o tem nikomu!...”

Jerzy Romocki!...

— Bóg mi go zsyła!... — zawołała Lusia i pobiegła mu na spotkanie.

Rzeczywiście trudno było poznać doktora Romockiego. Zapuszczył brodę, był taki wychudły i wymiłowany, że wyglądał raczej na kościotrupa, przyodzianego tylko w strzępki skóry. Włosy posiwiwały mu niemal całkowicie.

— Przybyłem tu — szepnął, — aby panią ratować od bardzo wielkiego może niebezpieczeństwa.

— Jakiego?

— O, dużo gorszego, niż pani może przypuszczać!... Usiadł, mówiąc:

— Pozwoli pani, że usiądę, bo jestem jeszcze bardzo słaby!... Jeżeli wogóle jeszcze jakoś się trzymam na nogach, to tylko dzięki silnemu postanowieniu, aby... Tu urwał, żeby nabrać tchu, poczem dopiero dokończył:

— ...aby ukarać człowieka... którego nazwiska wole nie wymieniać, bo zbyt nim się brzydzę!...

— ...hrabiego Kotwicza?

Romocki tylko milcząco skinął głową. Poczem dodał z gorzkim uśmiechem:

— A ja mam się zżalić, że ja już oddawna nie żyję!

— Dlaczego?

— Jest przekonany, że mnie zabił. Usiłował przynajmniej to uczynić. Zresztą, bardzo niewiele brakowało, aby mu się to udało. A tak się bał, że bym przypadkiem nie ożył, że zamurował mnie w podziemiach.

Lusia spojrziała na niego z politowaniem. Wygląd doktora i jego słowa upewniły ją w mniemaniu, że ma do czynienia z obłąkanym.

Jerzy musiał to zrozumieć, rzekł bowiem:

— Nech pani się mnie nie boi i nie myśl, że zwarjowałem. Jestem przy zupełnie zdrowych zmysłach. Po tem powiem pani, co się stało. Dziś jestem na to zbyt wyczerpany. Przenicem moje siły. Czy może mnie tu pani u siebie ukryć?

— Ależ, oczywiście!...

— Zniknięcie moje byłoby, przypuszczam niemałą sensacją, gdyby nie to, że cały kraj teraz ma inne, dużo ważniejsze zainteresowania. Rodziców prosiłem o przemilczanie wszystkiego. Wycierpiałem bardzo wiele. Pragnąłem teraz, zwłaszcza w tak ciężkich chwilach nieść ulgę rannym!... Kiedyż miałbym większe pole do pracy? Iu wojakom uratowałbym życie!...

— Doktorze — zawołała Lusia — niech pan je uratuje jednemu... którego panu wskażę... a gotowam zato oddać swojej!...

I nie mówiąc więcej przyciągnęła go do łoża kochającego. Piotr leżał bezwładnie i nieruchomo. Gdyby nie słabe rżenie przedśmiertne, wyglądałby już na zmarłego.

Opowiedziała mu w dwóch słowach, kto to jest i szepnęła błagalnie:

— Ratuj go, doktorze, ratuj!... Błagam!...

— Uczynię wszystko, co będzie w mej mocy!...

Pomimo, że Romocki był wyczerpany do ostatnich granic, w obliczu umierającego, którego trzeba było ratować, pdzyskał natychmiast siły i energię. Zbyt był zamilowany w swym zawodzie.

Zapytał jeszcze tylko, czy tu jest jaki lekarz.

— Owszem — odparła, — ale jak będzie z pańską tajemnicą?

E. S.



# Złoty jubileusz procesu berlińskiego

## 50-ty dzień rozprawy o podpalenie Reichstagu

Przebieg wczorajszego procesu o podpalenie Reichstagu był wręcz rewelacyjny.

Zeznawali w dalszym ciągu świadkowie komunistów, sprawozdani przez prokuratora z więzień i obozów koncentracyjnych dla potwierdzenia tezy aktu oskarżenia, że komunistki przygotowały zbrojne powstanie. Przewodniczący odczytuje świadkom ich zeznania złożone przed sędzią śledczym, lub przed policją, które właśnie potwierdzają założenie aktu oskarżenia.

Gdy oskarżony Dymitrow zaczyna świadkom stawiać pytania, świadkowie jeden za drugim oświadczają, że zostali biciem oraz groźbami policji i członków szturmówek zmuszeni do podpisania przeczytanych im zeznań. Na tomiast stwierdzają, że partja komunistyczna przygotowywała się do wyborów, walczyła o podwyżkę płac robotniczych i przeciwfaszizmowi a nie przygotowywała rewolucji.

Zeznania tych świadków wywołują niebывale wrażenie na sali. Trybunał jest niezmiernie skosternowany.

Pomiędzy oskarżonym Dymitrowem a przewodniczącym i prokuratorem dochodzi do ostrych starć. Dymitrow stwierdza, że metody sądu niemieckiego i policji są skandaliczne. Zarzuca sądowi, że nie dopuszcza jego wniosków, mających na celu wyświetlenie prawdy. Nazywa skądem i najwyższą bezczelnością wymuszanie zeznań od świadków przez policję i hitlerowców, domaga się sprowadzenia tych ludzi przed sąd celem złożenia zeznań. Przewodniczący grozi Dymitrowi wyrzuceniem, woła do niego „milcz” i nie dopuszcza go do głosu, zaś wnioski jego oddala.

— Ci wszyscy — mówi Dymitrow — którzy mówili o przygotowaniu przez komunistów przewrotu, są nieuchwytni. Jest to nie zmiernie charakterystyczne.

Domaga się ich wezwania. Przewodniczący oświadcza, że i on nie wie, gdzie oni przebywają.

Niezwykłą sensację stanowi oświadczenie dr. Seiferta, obrońcy van der Lubbe. Może ono przynieść nieoczekiwany zwrot

w dotychczasowym przewodzie sądowym.

Adw. Seifert otrzymał pismo anonimowe, w którym powiedziane jest, że w kąpielisku Kissingen, wskutek wypadnięcia z pieca rozpalonego węgla powstał gwałtowny pożar, który w krótkim czasie zniszczył całą budowę. Jak później stwierdzili rzeczoznawcy, przyczyną tego były środki chemiczne, zawierające do mieszki benzyny, używane do czyszczenia podłóg, mebli i innych przedmiotów. Jest więc możliwe, że te same okoliczności powstały przy podpaleniu Reichstagu, zwłaszcza, że van der Lubbe stwierdził, że sam podpałił Reichstag, używając do tego jedynie węglowych zapalek.

Adw. Seifert wnosi o przesłuchanie świadka Sceramowitza, od powiedzialnego gospodarza Reichstagu, w celu wyjaśnienia, jakich środków używano tam do szyszczenia urządzeń i mebli.

Po krótkiej naradzie sąd ogłasza uchwałę, uwzględniającą wszystkie wnioski oskarżonych i obrońców z wyjątkiem jednego z wniosków Dymitrowa o przesłuchanie sekretarza niemieckiej partji komunistycznej z prowincji. Dymitrow stawia dalszym świadkom łańcuch nowych drastycznych pytań, mających wyka-

zać alibi niemieckiej partji komunistycznej, w związku z posądzeniem jej o zbrojne powstanie. Udaje mu się to wielokrotnie mimo wysiłków przewodniczącego utracenia pytań Dymitrowa.

Po dość żywej dyskusji, obftutującej w szereg niezwykle ostrych momentów, sędzia zamknął wczorajszą rozprawę.

### PRZED BOŻEM NARODZENIEM ZAPADNIE WYROK

Dowiadujemy się z wiarygodnego źródła, że postępowanie dowodowe w procesie o podpalenie Reichstagu zakończone zostanie prawdopodobnie w środę lub w czwartek bież. tygodnia. Ostatecznego zakończenia rozprawy i ogłoszenia wyroku spodziewają się czynnik trybunału Rzeszy około 22 b. m., a więc na dwa dni przed wilią Bożego Narodzenia.

Wczorajszy 50 dzień rozprawy uważany jest przez prasę niemiecką jako pewnego rodzaju „złoty jubileusz procesu”.

Obserwując ostatnie dni procesu stwierdzić należy, iż wśród obrońców oskarżonych nastąpiła widoczna zmiana. Największą aktywność okazuje dr. Teichert z Lipska i dr. Sack z Berlina, którzy nietylko lojalnie spełniają swe zadanie, ale raz po raz rozwijają zręczną ofensywę. Fakt ten komestowany jest szeroko przez koła dziennikarzy za granicą, których liczba codziennie wzrasta.



Nikt nie pisze w ten sposób

o jednak do handlowców postępowo podobnie nie zdając sobie z tego sprawy, w tych mianowicie wypadkach, kiedy dysponując pieniędzmi na ogłoszenia w prasie nie radzą się uprzednio fachowców. O dobarze piem, dziale ogłoszeniowym, rysunku i tekście ogłoszeń prasowych

MYŚLI ZA WAS U. A. R.

De Biure Ogłoszeń  
UNIERSALNEJ AGENCJI REKLAMOWEJ  
WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 142  
proszę o przysłanie gratis ilustrowanego prospektu reklamowego  
adres i nazwisko:

## Królowa Abisynji miała 32 mężów

(m.) Miasto Reno słynie na całym świecie z przeprowadzanych tam ...rozwodów. Większość małżeństw, powasniionych i szukających nowych wrażeń, „konczy swe pozycie małżeńskie” w Reno.

Myliłby się jednak, kłoby sądził, że kobieta europejska dzieiży rekord w... rozwodach. Pod tym względem pobiła ją na głowę królowa Abisynji, Toitu. Cesarz Menelik był jej 32-gim mężem!

W 12-ym roku swego życia Toitu wyszła za mąż za zwykłego robotnika, z którym w poronującym tempie rozwiodła się. Toitu, obdarzona uśmiechem królewską urodą, odtał zmieniała mężów częściej, niż rękawiczki; a w 1883 r. cesarz Abisynji pojął ją za żonę.

Rekordzistka liczyła wówczas 30 wiosen i miała na swej sumieniu 32 małżonków!

Ostatnim mężem Toitu był cesarz Menelik. Będąc żoną władcy, Toitu nie myślała już o rozwodzie. Zresztą każdy przysna, że o wiele przyjemniej jest być żoną władcy, aniżeli — zwykłego robotnika! Nię więc dziwnego, że w swej nowej roli Toitu wytrzymała 50 lat!

„Gwoli ściśłości dodajmy, że nie wszystkie małżeństwa Toitu zawierane były przez nią dobrowolnie. Znany jest wypadek, gdy w pięknej Abisynce zakochał się wyoiiny dygnitarz w okresie, gdy była żoną innego... dygnitarza.

## RADJO

ROZGLOSIENIA WARSZAWSKA  
7,00 Sygnal czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 7,05 Gimnastyka. 7,20 Muzyka z płyt. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 Dalszy ciąg muzyki z płyt. 7,45 Chwilka gospodarstwa domowego. 11,40 Codzienny przegląd prasy polskiej. 11,50 Życie artystyczne stolicy. 12,05 Orkiestra salonowa Tadeusza Seredyńskiego. 12,30 Dziennik południowy. 12,35 Dalszy ciąg muzyki salonowej ze Lwowa. 15,40 Pieśni. 16,00 Utwory w wykonaniu Niemczyka. 16,10 Program dla dzieci. 16,40 „Skrzynka pocztowa”. 16,55 Koncert muzyki lekkiej. 18,20 Muzyka taneczna. 19,05 Kozmaitości. 19,20 Dokąd jechać w święto? 19,25 Stanisław Wasylewski: „Matka Adama Mickiewicza” (Feljeton literacki). 19,40 Wiadomości sportowe. 19,47 Dziennik wieczorny. 20,00 IV-ty Koncert z cyklu „Muzyka niepodległej Polski”. Wykonawcy: Polski kwartet smyczkowy (I- skrzypce — Irena Dubiska, II- skrzypce — Tadeusz Ochlewski, Altówka — Mieczysław Szaleski, Wiolonczela — Zofja Adamska), Emma Szabrańska (śpiew) i Mieczysław Szaleski — altówka. 21,00 Feljton p. t. „Fabrykowanie gazet” — wygl. red. Stefan Krukowski (współredaktor „Ost. Wiadomości”). 21,15 Recital fortepianowy. 22,05 Drugi Wieczór Mickiewiczowski. (Transmisja z Wilna). 23,05 Muzyka taneczna.

### MUZYKA NIEPODLEGŁEJ POLSKI

Czwarty z kolei koncert „Muzyki Niepodległej Polski”, zorganizowany w związku z uroczystości obchodzącym 15-leciem Niepodległej Polski, nadany będzie dziś, o godz. 20,00 i obejmować będzie I Kwartet Smyczkowy K. Szymanowskiego w wykonaniu Kwartetu Polskiego, następnie pieśń F. Szopki go i St. Niewiadomskiego, w wykonaniu mezzosopranistki Emmy Szabrańskiej oraz trzy pieśni na altówkę F. Mannna.

## Pod sąd opinii Rodziny Czytelniczej naszego Pisma „Kobieca logika” ciska gromy na „Cerbera”

Jeszcze jeden grom — zaprawiony zjadliwą ironją — spada na wszystkie trzy głowy „Cerbera”. Tym razem ze strony naczej Czytelniczki, ukrywającej się pod pseudonimem „Kobieca logika”. A oto głos owej „logiki”:

„Pan „Cerber” ciska gromy na panią „Granit” za słowa: „Gdy kobieta zameżna oddaje się innemu mężczyźnie, ma ku temu pełne prawo. Bo syty chleba nie szuka, tylko głodny”. Ciekawe, czy p. „Cerber” obrzucił by się tak samo, gdyby była mowa o mężczyźnie. Z pewnością nie! P. „Cerber” a za nim

inni powiedzieliby: „Gdy mężczyzna znajduje w domu to, czego szuka poza nim, będzie inny”. Bo pan mąż to w małżeństwie uprzywilejowana połowa. On może korzystać z każdej okazji i rozrządzać żonę — na każdym kroku. Sumienie jego pozostaje spokojne. W głębi „zbołałej duszy” czuje zadowolenie, że żona niczego się nie dowiedzie, bo on tak się sprytnie urządził. Kłoby się tam troszczył; że żona cierpi? Kłoby myślał o jej przepłakanych nocach? Kłoby zwracał uwagę na takie drobiazgi? Przecież mąż tylko się bawi. A że żona zbyt tragicznie to ujmuje i stwarza sobie urojone cierpienia, trudno — on temu nie winien. Zresztą, w większości wypadków mąż nawet nie spostrzeżga cierpień żony. I tak płynie czas.

Kobieta obojętnie dla męża, przestaje go szanować i życie zamienia się w piekło. Czasem tak się zdarzy, że w chwili, gdy jest najniezwyklejszą, spotyka człowieka, który zasłużył na wielkie uczucie. Jej serce łgnie ku niemu. Idzie za głosem serca. Wtedy „zdradzony mąż” wkłada jagnięcą skórę i roni łzy krokodyla nad „wyzepoleżnem cierpieniem” własnym i zdradą „podłej” żony. Jemu podobny zaś przybiera postać Jowisza oraz pseudonim „Cerbera” i da leżcie ciskać gromy na głowy „podłej” żony”.

Biedny „Cerber”! W zaślepieniu wpatrzony w zapleśniałe pojęcie swoje, pozuje na idealistę. Śnią mu się czasy niewolnicztwa żon, kiedy to pan mąż miał prawo przemocą sprowadzić żonę, gdyby od niego odeszła.

Biedny „Cerber”! Nie widzi nic poza końcem własnego nosa. Bo gdyby widział dalej, zabczyłby, jakiej ewolucji uległo życie ludzkie. Dość powiedzieć, że nawet Kościół Katolicki to zrozumiał i z odwiecznej przysięgi małżeńskiej usunął po-

## Dostojnicy w życiu codziennym

(m.) Znany milioarder, właściciel kilku gazet w Angji lord Redel, który w okresie wojny światowej był szefem biura prasowego w gabinecie Loyd George’a, ogłasza ostatnio swe pamiętniki. Po ukazaniu się pierwszego tomu, który spotkał się z olbrzymim powodzeniem, lord ogłosił drugi tom. Znajdują się tu szczegółowe wspomnienia z czasów pamiętnego podpisania pokoju w Wersalu.

Oczywiście wszyscy serdecznie ubawili się, tem bardziej, że zarówno lady Astor jak i Balfour nie uchodzili za dobrych... tancerzy.

Nie można jednak było inaczej wyrazić swej radości z powodu podpisania pokoju, likwidującego w ten sposób straszliwą rzeź.

— Drugie wspomnienie dotyczy Lloyd George’a i „tygrysa” Clemenceau. Obydwa mężowie stanęli rankiem wyjechali konno na spacer.

W lasku bulońskim spotkali grupę uroczych amazonek. Gdy towarzystwo się zrównało, amazonki poznały Clemenceau.

Zatrzymały się i chóralnie wzniosły orzyk: „Niech żyje Clemenceau”. Po chwili, kilka z nich, najpiękniejszych, posłało... pocałunki zdumionemu dostojnikowi.

Clemenceau lekko... zaczerwienił się, a gdy wreszcie amazonki odjechały, odezwał się:

„Jest to rzecz niesłychana. mieć powodzenie u niewiast, gdy już jest za późno”!

Lloyd George starał się uspokoić Clemenceau, ale Franciszek tego dnia nie miał już humoru.

„Zorganizowanym i przygotowanym do obrony przeciwlotniczo gazowej nic grozić nie będzie!”  
Zapiszcie się na członków LOPP



**Znamienny zjazd patrojotyczny w Grodnie**

Dowiadujemy się, że na dzień 17 bm. zapowiedziana jest w Grodnie niezwykła uroczystość. Mianowicie członkowie organizacji Walki Czynnej urządzają w Grodnie zjazd, na który przybędą znane osobistości z czasów przedwojennej walki o Niepodległość z Szumowem i Pankiewiczem. Spodziewany jest również przyjazd b. premiera p. Prystora.

W programie uroczystości przewidziany jest odczyt w Teatrze Miejskim, poświęcony wspomnieniom tych pamiatnych czasów.

Grupa członków ówczesnej P. P. S. opracowuje wspomnienia z działalności poszczególnych członków partji.

Historja ta, zaczerpnięta z najbardziej wiarygodnych źródeł da możność zorientowania się w działalności różnych ludzi z

Grodna, w okresie najwięcej gorączkowych walk o polskie prawa narodowościowe.

Pomysł ułożenia takiej historii jest godny najgłębszego uznania, gdyż stworzy to

obiektywny obraz działalności poszczególnych ludzi i uniknie się nadużywania zasług, jakie niektórzy ludzie przypisują sobie z racji przedwojennej działalności.

**Usiłowanie samobójstwa chorego**

Onegdaj na rynku w Krynkach wystrzelał z rewolweru w okolicę prawej skroni usiłował pozbawić się życia Druc Stanisław, lat 28, kawaler. Ran-

nego przywieziono do Szpitala Miejskiego w Grodnie na kurację. Jak się okazało przyczyną zamachu samobójczego była nieuleczalna choroba nóg.

**Za wykroczenie sanitarne**

Przedstawiciele P. P. obchodząc sklepy i piwiarnie w celu przeprowadzenia kontroli sanitarnej, stwierdzili że stan taki w piwiarni Zeldy Kuźmierzyckiej, Bonifraterska 3, pozostawia wiele życzeń.

Spisano protokół i ostatnio

właścicielka brudnego lokalu skazana została przez Sąd Grodzki na 10 zł. grzywny.

**Pięć godzin ciemności**

Nocy dzisiejszej od północy do 5 ej godziny nad ranem z powodu robót w elektrowni miejskiej przerwano dopływ światła w olbrzymiej większości miasta korzystającej z prądu zmiennego.

**Oszustwo**

Grajewski Mender, Zamkowa 9 zameldował policji o oszustwie jakiego dopuścił się względem niego Aniszczuk Jan z Koszewnik. Klijent pobral tapety i tekturę wartości 40 zł. i zapłacił wexsem niejakiego Moszczeńskiego Stefana, który jak się okazało niema żadnej wartości.

**Przywłaszczenie**

Amelja Kutybowa, Zyg. Wróblewskiego 18 zameldowała policji o przywłaszczeniu na jej szkodę gotówki w wys. 6 zł. 70 gr. oraz beczkę.

**Pożar**

Wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem spłonęła stodoła wraz ze zbożem Stefana Kalisza z kol. Łapicze, gm. Krynki.

**W sprawie czasu pracy**

Inspektor Pracy w Grodnie otrzymał okólnik, w którym podane są wytyczne w związku z wejściem w życie z dniem 1 stycznia 1934 r. noweli do ustawy o czasie pracy w prze-

myśle i handlu. Okazuje się, że przewidziane tą ustawą zmiany nie wchodzi w życie z samego prawa, lecz wymagają przeprowadzenia odpowiedniej zmiany warunków umowy, względnie zmiany w regulaminach pracy poszczególnych zakładów.

W interesie więc tak pracodawców jak i pracowników leży, żeby dojdź do porozumienia w kwestji ułożenia stałych warunków pracy.

**Kradzież bielizny z mieszkania**

Z niezamkniętego mieszkania Stenkiewicz Ewy, Garnczarna 9 skradziono bieliznę wartości 30 zł.

**TEATR MIEJSKI im. Elly Orzeszkowej**  
pod dyrekcją JANA OTREMSKIEGO

Dziś w środę 6-XII b. r. o godz. 20<sup>15</sup>

premiera

**Pocałunek przed lustrem**

Sztuka W. Fodora

Bilety do nabycia w kasie Teatru

**UWADZE PAŃ**

Do nabycia we wszystkich Księgarniach popularna broszura: **"Odmłodzenie radykalne twarzy" Doktor. Haurykiewiczowej.**

**Leon Wyrwicz**

Najweselszy z wesolków, najsympatyczniejszy z gwiazdorów wystąpi jedyny raz w naszym grodzie dnia 7 XII rb. w czwartek o godz. 8 ej wiecz. w Teatrze Miejskim. Bezpośredni humor tryskający ze sceny udziela się najbardziej pesymistycznej nastrojonej publiczności na sali i zmusza do bezustannego śmiechu. Dochód z wieczoru zasili fundusze Rodziny Politycznej.

Ceny miejsc — najniższe.

**Nocny dyżur apteki:**

Dziś — Apteka Klinkowskiej na Plac Batorego 2, tel. 112.

**Na św. Mikołaja**

Trykotaże  
Bieliznę damską  
oraz męską  
Galanterję

Poleca  
**J. MIKO**

8  
GRODNO,  
Dominikańska 19

**Doktor med. HAURYKIEWICZOWA**

OPERACJE KOSMETYCZNE  
LECZENIE WŁOSÓW  
CHOROBY SKÓRY

Ordynuje Warszawa,  
Szopena 18.

**Już najwyższy czas odnowić**

przerwany abonament! Największy i najbogatszy wybór nowości powieściowych posiada tylko wypożyczalnia książek przy **KSIĘGARNI E. IBERSKIEGO** Dominikańska 29.

Udzielam lekcji uczniom z młodszych klas, na bardzo dogodnych warunkach. Informacje w Administracji „Ostatnich Wiadomości Grodz.”

**Czytajcie OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE.**

**Wielki skandal wśród handlarzy koni**

Wśród handlarzy koni na pl. Skidelskim wielkie poruszenie wywołał fakt, który miał miejsce w tych dniach.

Z Jezior przybył niejaki Szyszko Józef, który dokonał transakcji z grodzieńskim handlarzem Mejerem Zakhejmem, Dominikańska 8.

Transakcja polegała na tem, że Szyszko zamienił dobrego konia na gorszego wzamian za co otrzymał dopłatę w wyso-

kości 50 zł. Zastrzegł sobie, że po trzydniowej próbie będzie mógł transakcję unieważnić.

Koń okazał się zupełnie niezdatnym do pracy. Szyszko nazajutrz przybył do Grodna po swego konia. Tymczasem Zakhejm nie dotrzymał umowy i konia sprzedał handlarzom z Kolna.

Szyszko zwrócił się do policji. Straty swe obliczył na 350 zł. Po przeprowadzeniu pierwiastkowego dochodzenia policja aresztowała Zakhejma i trzech jego pomagierów w osobach Chaima Atlasa, Samuela Kuznierza i Szmula Sulkesa.

**Z Teatru Miejskiego**

W środę premjera sensacyjnej sztuki „Pocałunek przed lustrem” W. Fodora autora „Myszy kościelnej”. Sztuka osnuta jest na tle zagadnień: „czy mężczyzna może bezkarnie zabić wiarołomną żonę”. W rolach głównych występują: p. Stanisława Mazarekówna i reż. Roman Tański, obok nich szeregi żywych postaci odtworzą pp.: Grzymalanka, Tańska, Tomaszewska, Grudniewska, Sawicki, Orłowski, Szosland, Dąbrowski, Buczyński i inni. Nowe dekoracje pomysłu i wykonania Bronisława Rysiewskiego dają pewność, że sztuka stanie na wysokości zadania.

W czwartek zespół wyjeżdża do Białegostoku.

W piątek o godz. 4 ej ppol. po cenach minimalnych „Obrońca Częstochowy”.

W piątek o godz. 8 m. 15 wiecz. po raz drugi „Pocałunek przed lustrem” W. Fodora.

Kino-Rewja **Polonja**  
Pocztowa 4

Wstęp od 54 gr.

D Z I Ś

**NA EKRANIE:**

Tylko 3 dni

**Anita Page i Buster Keaton**

w filmie p. t.

**Dobroczyńca Ludzkości**

**NA SCENIE:**

**Wspaniała rewja z udziałem zespołu stołecznych scen rewjowych**

Pocz. seans. 5.30, 8.15 i 10.30

**Kino „PALACE”**

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D Z I Ś

Dramat współczesny w g powieści Bolesława Prusa

**DUSZE W NIEWOLI**

W rol. gl. Zofja Batorycka Alicja Halama, Mieczysław Cybulski i Bolesław Mierzejewski.

Dźwiękowiec Dominikań. 26

**Apollo**

D Z I Ś Wstęp od 50 gr.

Najweselsza wejna świata! — Dwaj bohaterowie, asy humoru filmowego **Flip i Flap** rzucają z ekranu bomby śmiechu, a więc schowajmy swoje smutki i śmiejmy się razem z Flipem i Flapem w najnowszej orgji śmiechu p.t.

**Schowajcie swoje smutki**

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foka—Aktualności świata. Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o a. 6. 8 i 10.15 w dn. świąt. o 2 ej.

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2

**„GLORJA”**

Wstęp od 40 do 80 gr.

D z i ś

Rewelacyjny debiut filmowy genialnej pieśniarki, ulubienicy tłumów **HANKI ORDONÓWY** w wstrząsającym dramacie miłośnym na tle knowań szpiegowskich p. t.

**„SZPIEG W MASCE”**

Nowe porywające piosenki **Hanki Ordonówny** poraz pierwszy rozbrzmiewać będą z ekranu!!! — Partnerami jej są: **B. Samborski, J. Leszczyński, L. Żelichowska, Igo Sym i In.**

**NA GWIAZDKĘ!**

Poleca najstarsza firma

**B. CECHAŃSKI i S-WIE**

Dominikańska 14

**Najtaniej i w największym wyborze**

Pończochy, Skarpetki, Trykotarze, Torebki, Bieliznę damską, męską, dziecienną Krawaty najgustowniejsze i najnowsze wzory Duży wybór walizek.

**NA GWIAZDKĘ!**

REDACJA I ADMINISTRACJA: ul. Ryńska-Smoleńska Nr. 8.

Redaktor prawniczo od 13—16

CENA PRENUMERATY: miesięczna z odroczaniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wie sz milimetrów: w tekście (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., w tekście (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobne i szersze za wyraz. dla posiadających prawa ogłoszenia z 20 słów i słoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor: Wydział: Piotr Rodzko

Drnk. Gładki i Reche Grodno Ryńska-Smoleńska 8